Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

DNIA 29 Grudnia / 10 Stycznia № 3. ROK 1855/6

Orzeczenie się na sentencyą w krytyce pism peryodycznych rolniczych pana Otockiego, w Nrze 47 i 48 Gazety Rolniczéj z r. 1855, co do Korrespondenta Rolniczego *przy* Gazecie Warszawskiéj.

Czytającemu w ostatnich numerach z. r. *Gazety Rolniczéj* recenzyę o pismach peryodycznych rolniczych, przez pana F. Otockiego z Przysuchy, mimowoli przypomniała mi się bajka Lafontaina o młynarzu i jego synu, kończąca się podobno w naszém tłómaczeniu:

Jeszcze się ten nieurodził,
Coby wszystkim dogodził.

Nie tak dawne czasy temu, bo w numerze 25tym r. 1851 *Korrespondenta Rolniczego* przypominam sobie zachęcał, z upoważnienia Redakcyi, p. Jan Kanty Gregorowicz gospodarzy praktycznych do udzielania się publiczności piórem, temi słowy: »Wzywamy wszystkich obywateli, aby dla dobra tak własnego jak i ogólnego, pospieszali z doniesieniami o wszelkich chociażby najmniejszych zaprowadzanych u siebie ulepszeniach, o środkach, jakiemi do nich dążyli, o przeszkodach napotykanych i t. d.«—a daléj:— »Niech pismo nasze stanie się ogniskiem prób i doświadczeń naszego kraju, a formowaniem ogólnych poglądów nad tak zebranemi doniesieniami może się stać nową pomocą dla dźwigającego się u nas rolnictwa.«

W numerze 43 tegoż roku 1851 *Korrespondenta*, kończy się artykuł nadesłany Redakcyi: »Przy tém podziękowaniu racz Pan, Panie Wydawco, przyjąć i naszą prośbę, a tą jest, aby ile możności zamieszczać przykłady swojskie, a nie z angielskich, niemieckich albo niderlandzkich doświadczeń czerpane. Niech to będzie rozprawka pierwszoletniego, nawet niecelującego, ucznia z Marymontu, niech to będzie doniesienie ekonoma z Kazimierzy, albo podstarościego z Garbacza. Wolimy to, wolimy sto razy bardziéj, jak te doktryny *utriusque juris* i t. d.«

Rzeczywiście był to głos że tak powiem *ludu*, za jakim też poszła Redakcya *Korrespondenta Rolniczego* przy *Gazecie Warszawskiéj*, i zdawało się, że najogólniejsze ze strony ziemian praktycznych pozyskała zadowolenie. Nadsyłane jéj szczodrze z różnych stron kraju korrespondencye i różne inne gospodarstwa dotyczące artykuły, utwierdzały ją w tém przekonaniu coraz więcéj; do żadnych zatém zmian, ani w układzie ani treści pisemka gospodarstwu poświęconego, pobudek nie miała. Na jeden raz zjawia się w numerach powołanych w nadpisie *Gazety Rolniczéj* krytyka, między innemi i na *Korrespondenta*, którą dla wiadomości powszechnéj powtarzam:

»*Korrespondent Handlowy* (czy tylko?) przy *Gazecie Warszawskiéj*, można uważać za reprezentanta ruchu umysłowego naszych wsejskich gospodarzy. Dla tego w artykułach tam umieszczonych znajdziesz, jak między ludźmi, zarozumienie i prawdziwy rozsądek, i chęć zabłyśnienia rozumem i skromność prawdziwą, i nudną gawędę i czasem zajmującą rozprawkę. Brak jednak jest w tém związku i połączenia, owego loicznego wyprowadzania następstw, i z większéj części artykułów więcéj przemawia chęć popisania się ze swą uczonością, i zabłyśnienia jakąś nowacyą i nazwiskiem swém przed czytelnikami *Gazety Warszawskiéj*—jak chęć stania się prawdziwie użytecznym i pracą swą przyniesienia korzyści dla kraju. Słowem, *Korrespondent* daje dosyć materyału, ale w stanie surowym, między którym jak w piaskach Kalifornii czasem znajdziesz bryłkę czystego złota. Kwestya młocarni Brokowskiéj i pługa p. Wyderko najlepiéj świadczy, jak w tym nawale słów i artykułów trudno dobić się prawdy.«

Przy roztrząsaniu także nie na korzyść *Tygodnika Rolniczego Krakowskiego*, szczycącego się zasłużenie (nawiasem powiedziawszy) bez porównania większą od *Gazety Rolniczéj* wziętością u gospodarzy polskich, mówi p. Otocki daléj: »Dziś obudzonym ruchem umysłowym między ziemianami podniósł się *Korrespondent Gazety Warszawskiéj* a usiłowaniami Redakcyi, co zaszczytniejsze, (daruje p. Otocki że tu zapytam: dla kogo? bo jeżeli ruch obudził, nie mogło się to obejść bez usiłowań ze strony pisma) *Gazeta Rolnicza.*«

Godna jeszcze podniesienia nauczka udzielona Redaktorowi Ziemianina Poznańskiego:— »Niedosyć jest zapełnić kartki jakkolwiek *pożytecznemi* artykułami, ale trzeba je połączyć rozumowaniem i wyprowadzić wnioski, któreby niejako wykazały użytek, jaki z poszytu dla czytelników wypływa.«

Alleguję naumyślnie wszystkie zarzuty czynione *Korrespondentowi Rolniczemu*, aktualnie organowi wiejskich gospodarzy, końcem obznajmienia dokładnego z niemi tychże gospodarzy; gdyż jakkolwiek starał się będę z grona ich właśnie wykazać bezzasadność twierdzeń p. Otockiego a przynajmniéj uroszczeń do *Korrespondenta Rolniczego*, to wrzkomo gotowym wszystkiego, co potrzeba, niewypowiedzieć: niech tedy pp. koledzy obronie w kontynuacyi raczą dopomódz, gdy chodzi o renomę zaufaniem naszém obdarzonego nietylko czasopisma, ale i jego przyjaciół zarówno dotkniętych.

I tak—jeżeli *Korrespondent*, stósownie do nazwy swojéj, obrany został za organ główny porozumiewania się i pouczania w wielu względach wzajemnego ziemian Królestwa, czyż to zakałem dla niego, nie chlubą?— Ręczę, iż pozazdrościły mu nieraz stanowiska tego obydwie współrywalki warszawskie.— Jako w takiém przeto ognisku *wyrabiania się* zdań dopiéro — nielogicznie jest nawet wymagać po nim systematyczności, kiedy pismo to podaje nam właśnie rękę do samopoznania się i zyskiwania zasad stałych swojskich, tyle gospodarstwu naszemu niedostających. Nadsyłane do *Korrespondenta* artykuły są to notaty rzeczywiście, protokuła jakoby, akta niechby pojedyncze, odrębne, dorywczo najczęściéj i doraźnie spisane, które wszakże z czasem za ważny autentyk historyi rozwoju gospodarstwa krajowego dla racyonalisty przyszłego, rodzimego, posłużą, do utrwalenia zasad i naszemu gospodarstwu. Koléj podobna przechodów doskonalenia się agronomii widoma do dziś dnia w zagranicznéj rolniczéj literaturze.

Z tego przeto stanowiska zapatrując się na *Korrespondenta*, trudno zrozumiéć: jakiéj-to systematyczności w nim, nie pro nomine, ale de facto »*Korrespondencie rolników*« nietylko tém przy *Gazecie*

Warszawskiéj, lecz w ogóle we wszelkiém czasopismie do porozumiewania się wzajemnego, wychodzącém w półarkuszach lub całych arkuszach tygodniowo, p. Otocki wygląda? Bo jeżeli pod tém mieni rozsortowanie artykułów odpowiednio do rozmaitych gałęzi gospodarstwa wiejskiego — to (gdy mam być zupełnie otwartym) żądanie czegoś podobnego nie w *spisie* przedmiotów *dorocznym*, zawartych w *Korrespondencie*, ale w każdym numerze pojedynczym, zabawném bardzo się wydaje; skoro więc Redakcya jego żałuje miejsca w szpaltach na podobne szumne proklamacye li tylko, i zapełnia je raczéj treścią samych rzeczy, przedmiotów traktowanych, postępuje, zdaniem mojém, wcale praktycznie.

Pomawianie *Korrespondenta* i współpracowników jego o zarozumienie, chęć błyśnienia rozumem, uczonością, nowacyą i nazwiskiem swém przed publicznością czytającą — jak złośliwém jest tak szkodliwém wielce; albowiem gotowo wytrącić niejedno pióro, notujące w najszlachetniejszych zamiarach spostrzeżenia własne, z ręku zaprawdę nielicznych a nieskorych i tak k'niemu ziomków. W dowód kontradykcyi téj mogę przytoczyć p. Otockiemu słowa jego własne, jak cztéry czasopisma rolnicze Warszawskie na mnogą liczbę ziemian królestwa, zdolnych do udzielania się publiczności gospodarskiéj, zbyt często uciekać się muszą, w braku oryginalnych artykułów, do przedruków lub tłómaczeń. Gospodarstwo zaś nasze w ogóle, w porównaniu do ościennych, zalega bardzo jeszcze pole; zachęta przeto żywém, świeżém słowem, z ust praktycznych gospodarzy głoszoném, czém będzie częściéj i przestronniéj wznawianą—tém więcéj i prędzéj dołożą ręki do zrównania się z krajami dziś nam przodkującemi w zawodzie naszym.

Wśród zarzutów powyższych wreszcie, zapomniał znać p. Otocki (istnie wedle Pisma S. jako w oku własném tramu się nie widzi, gdy w cudzém i źdźbła dostrzega)— że w uwielbianéj przezeń *Gazecie Rolniczéj* autorowie często błahych artykulików uwieczniali swe imiona aż dwukrotnie, bo u góry nawołaném wymienieniem a u spodu podpisem!— A czy samo przekazywanie potomności tak mnogie wiekopomnego nazwiska głównego Redaktora i luminarza *Gazety Rolniczéj* wtenczas gdy krótkie »Redakcya« źródło pochodzenia artykułów dostatecznie by wskazywało—na karb skromności i zaprzania się ma być policzoném?—Dziwić się tedy młodzieży, zapatrującéj się na lumina, jeżeli równie spieszy do piedestału sławy i tedy owędy zabłyśnie choć nazwiskiem?! Nas na wsi uderzać to wcale nie powinno, ponieważ wśród obcowania po świecie rozmaicie, poznajemy wszędzie różnych od siebie ludzi;—gdy zaś różni już społeczeństwo składają, już i do *Korrespondenta Rolniczego* pisują, miała sobie za świętą zasadę Redakcya onego: poszanować wszelkie zdanie, jako ona skarbnica prób i doświadczeń naszego kraju, bez najmniejszego narzucania zdania własnego kombądź—a tém mniéj rolniczéj publiczności, składającéj się z tylu tysięcy głów, niedozwalających się tak snadno w przekonaniu osobistém przekształcać. Nie nagany przeto, ale pochwały i naśladowania godném jest to z strony Redakcyi *Korrespondenta Rolniczego* nienaruszanie zdań cudzych; co gdy sądząc po takcie dotychczasowym Redakcyi i nadal z pewnością zachowaném zostanie,— wtedy i współpracownicy z toru raz obranego uwidzeniem niestósowności p. Otockiego zwichnąć się nie dadzą i wspierać nieprzestaną *Korrespondenta* pracami, niechby dla p. Otockiego najsurowszemi, ale tchnącemi zawsze życzliwością najczystszą dobru ogólnemu i dla niego w żadnym razie niebezużytecznemi. Niechciałbym rumienić ani Redakcyi *Korrespondenta*, ani siebie przechwałkami, ale — mnie się widzi—ta surowość właśnie słowa świeżego, czystego, niepokoszlawionego, ziemian naszych, nadaje niemało wziętości pisemku jéj w kraju i za granicami Królestwa.

Gazeta Rolnicza daléj, niepowinnaby zapomniéć tak prędko opowiedzenia się *Korrespondenta* w Nr. 6tym r. 1853 na zaczepkę doń uczynioną w podobnym sensie przez nią w Nr. 2gim t. r. (1853). Pomnę, iż wówczas uznał się *Korrespondent* wręcz *niekompetentnym* do *teorycznego popierania* rzeczy pisanych przez ziemian w jego kolumnach, co tylko zaszczyt sposobowi jego zapatrywania się na stanowisko czasopisma rolniczego przynosi. Wszelką bo miała Redakcya *Korrespondenta* wówczas słuszność;— i skoro wierną pozostała —jak widzimy—téj także zasadzie, dzierży ją równie dzisiaj;—a i żaden z redaktorów (bez najmniejszego uwłaczania im) pism rolniczych naszych peryodycznych, nie czuł się upoważnionym, ani stanowiskiem swojém przed publicznością, jako wydawca, ani znajomością samego gospodarstwa, wymagającego wszechstronnych wiadomości obok długoletniego własnego doświadczenia a gruntownego wśród niw ojczystych—do zasiadania na owym trójnogu wyroczni niemylnéj; — i jeżeli zdarzył się kuszący o owładanie tronu tego, to prędzéj nogi pod nim się łamały i snadniéj ze stanowiska uzurpowanego spadał— aniżeli się na nie dostawał.

Interpretacyi zdań wszelkich cudzych nieznachodzimy w żadném nawet czasopiśmie zagraniczném o agronomii, luboby publiczność, która się szczyci swoim Thaerem, Dombaslem, Youngiem, albo piszącymi dotąd Aragiem i Maxwellem, Szwercem, Lengerkem, Szprenglem i t. d. prędzéj pobłażliwą na coś podobnego być mogła, ponieważ znakomitości tych powagą pyszni się nietino w krajach rodzimych, ale po całym świecie gospodarskim. Literatura nasza rolnicza zaledwo jednym rówieśnikiem tamtych mężów pochwalić się zdolna, Michałem Oczapowskim; przecież ani on - gdy żył—ani też nikt z żyjących równy tamtym i jemu może, nienatrącający się wszakże dotąd— nieśmiał i nieśmie, przez skromność, wyciągnąć ręki do kierowania opinii publicznéj gospodarzy porówno z którém mienię prostowanie wszelakich zdań w artykułach nadsyłanych, dokonywane przez osobę *jedyną* Redaktora czasopisma rolniczego. Właściwém to wtenczas li tylko znajduję, gdy towarzystwo jakie lub redakcya z kilku członków się składająca, takowe podejmują.— Dla pojedyńczych autorów nie na téj drodze sposób przekonywania ogółu o trafności większéj zapatrywania się na ten lub ów przedmiot, bo te dorywcze przypiski dufającéj w swą nieomylność zarozumiałości, niechby milion razy nazywane były arcy-uczenie *rozumowaniami*, trudnemi pozostaną do zrozumienia zarówno, jak redagowanie na bruku, bez znajomości położenia lokalnego, —i czczą tylko przed publicznością wydawać się muszą a gorszącą nie nauczającą gadaniną, służącą głównie do zapełnienia ogólnikami, bez wdawania się w szczegóły detaliczne, kolumn pisma.— Pole do narzucania zdań i zasad publiczności, lub do przekonywania jéj o wyższości tychże, otwarte piszącéj jednostce w odrębnych artykułach, albo jeszcze więcéj, w dziełach osobnych, dydaktycznéj wyłącznie osnowy.

Uzurpacya zatém opinii publicznéj rolników polskich, tak zachwalana przez p. Otockiego a dokonywana przez p. Jana Kantego Gregorowicza, za pośrednictwem *Gazety Rolniczéj*, jak nie była wcale w swojém miejscu i nieprzystała panu J. K. G. tak opinii powszechnéj—onego głosu ludu—za sobą nie miała;—a jeżeli nie obruszono się na nią głośno, to jedynie przez delikatność i wzgląd dla pisarza rzeczywiście dobro ogółu miłującego. Gdyby p. Otocki sprawy téj na nowo przed forum publiczne nie był wywołał—nie zostałaby i tutaj poruszoną, a poszła w wieczne zapomnienie; skoro bowiem dziś p. Jan Kanty Gregorowicz wpływa bezpośredniéj artykułami swemi na czytelników *Gazety Rolniczéj*, — powinszować mu tylko zwrotu tego i być wdzięcznym od nas należy. Jak niepraktyczną była dawniejsza droga do publiczności rolniczéj i owo szermowanie bez treści ogólnikami, nakształt blichtru rzucanemi w oczy prostaczkom—powinien daleko prędzéj był powziąść p. Jan Kanty Gregorowicz przekonanie z losu, jaki spotkał dwóch jego poprzedników w téj saméj odnodze literatury naszéj, którzy choć nie rozumowaniami wprost, to przypiskami, końca miary nie mającemi, naciągali gwałtem ku sobie opinią ogółu. Pisma też ich tamtoczasowe—mimo całéj utylitarności—zapomniane; za to dzieła odrębnie wydane przez tych samych nieszczęśliwych redaktorów, lub na przekorze bezprzestannego lat przebiegu, ciągle są nauczające i poszukiwane.

Jestem przekonany, że zaczepiony i jakoby wzywany przez p. Otockiego, Redaktor Ziemianina do zajęcia podrzędnéj czy drugiéj katedry z któréj udzielać go zachęca rozumowań, nie bacząc całéj dokładności w teoryi, praktyce i piórze—nie przyjmie takowéj z pewnością i zrezygnuje to szczytne miejsce dla kogo innego, lub pozostaw-

je najdoskonalszemu p. Janowi Kantemu Gregorowiczowi, podzielając w tém przez organ swój zdanie *Korrespondenta*.

Być może, iż krzywe jest i moje zapatrywanie się na redaktorów i redakcye czasopism agronomicznéj treści, miłoby zatém było zostać albo nauczonym czegoś lepszego, albo utwierdzonym w widzeniu rzeczy przez dyskussyę publiczną.

Obracając się nakoniec do saméj *Gazety Rolniczéj*, przeprosić ją—jakkolwiek na tak bliskiéj stopie już do perfekcyi będącą—czuję się w obowiązku, za słówko także życzliwéj prawdy: iż mogła być tak niedyskretną naprzeciw publiczności, aby umieścić panegiryk przesławny dla siebie i swego Redaktora, w kolumnach swoich. Wszakżeż od dawien dawna do dziś dnia mawiają: *propria laus sordet*—czyli po polsku nie tak dźwięcznie dla ucha, lecz ogółowi zrozumialéj »własna chwalba śmierdzi;«—gdy więc życzyła gwałtem na najpierwsze z pomiędzy *wszystkich* pism peryodycznych polskich treści gospodarskiéj — ulotnych i stateczniejszych — być wydźwigniętą stanowisko, niechby gdzieindziéj była awansowaną, nie u siebie w domu; niechby ją kto pochwalił inny, np. Przegląd, niemający drukować co lepszego. Zaś p. Jana Kantego Gregorowicza doszłyby i ztamtąd dymy chwały zapalonego kadzidła i niebyłby narażonym *ex nunc, brevi manu* na równie bezwzględne w obec publiczności przyjmowanie oddawanych sobie hołdów i na nieprzyjemny obowiązek dziękowania za te wonie, w obec świata gospodarskiego polskiego, w obec niejednéj k'temu godniejszéj, już zasłużeńszéj, cichéj, skromnéj skroni.

Co się zaś ostatecznie dotycze samego *Korrespondenta Rolniczego*, to możem zaspokoić i p. Otockiego i Redaktora głównego *Gazety Rolniczéj*, że skoro jest objawicielem tylu zdań a nierzadko i żądań ziemian naszych—preopinuję na pewno, iż gdyby sympatyzująca z nim publiczność życzyła sobie w nim zmian jakowych, objawiłaby to bezwłocznie, a Redakcya nie byłaby od tego, by ich przeprowadzić nie miała. Znać i po tém niedopominaniu się metamorfozów ale współpracownictwie zgodném, spokojném, że ani korrespondentom, ani Redakcyi o wieńce nieśmiertelności nie chodzi, bo dźwiganie nieprzestanne dobra publicznego celem ich wytkniętym, bez wszelkiego współzawodnictwa z kimśkolwiek i bez wymagania za to ni pomników ni wdzięczności.

Niechciałbym—pomówiony z pewnością tak samo o jednę z wad wyżéj nam zarzucanych—ale tu uważam za konieczne podpisać się wyraźnie.

Gabryel Rakowicz.

Ogrodnictwo praktyczne.

OPIS OGRODÓW WARZYWNEGO I OWOCOWEGO.

(Dalszy ciąg.— Patrz Nr. 94, 95, 97 98 r. z. a Nr. 1 z r. b.)

Ogórki. Zwyczajnie zasiewa się tu gatunek ogórków zwanych angielskiemi inspektowemi. Ziarna zasadzają się w miesiącu Lutym wprost na inspektach. Skoro flance podrosną do téj wielkości że już mają po 3 listki, utrzymują się w cieple jednostajném, regularnie ocierając zapotnienie okien, aby czasami ta wilgoć niedostała się na flance, bo od tego zaraz gniją. Potém gdy mają wzrost odpowiedni, przycinają im nad 4tym liściem flance, żeby krzaczki wypuszczały poboczne liście z gałązkami. Kiedy się znacznie rozścielą i zagęszczą, podcinają się im gałązki słabsze i bez zawięzi. W początkach samych ich wzrostu polewają się ciepłą wodą, jako w czasie mroźnym co 5 dzień raz jeden dziennie. W późniejszym czasie, o samém południu, polewanie ma miejsce wodą zwyczajną, i takowe bywa częstszém, stosownie do potrzeby i wyschnięcia ziemi inspektowéj.

Nim nasiona zostaną zasadzone, moczą tu je przez 4 godzin w mleku słodkiém, zawięzując ziarna w płótno, aby przyspieszyć kiełkowanie i wzrost rośliny. Gdyby zaś nasiona były więcéj wyschłe, moczenie takież samo przedłuża się do kilku dni, to jest prawie do wypuszczenia z ziarn kiełków.

Na nasienie wybierają się owoce najpiękniejsze, najziarnistsze a zupełnie zdrowe i takowe pozostawiają się przy łodyżkach do czasu zupełnéj dojrzałości i nadgnicia. Gdy dojdą do tego stanu, rozcierają owoce rzeczone w rękach, potém miazga wraz z nasieniem spuszcza się na przetak będący na wodzie w statku drewnianym, i dalsze odłączenie ziarn od miazgi następuje przez wymycie w wodzie. Po należytém wymyciu ziarna które są zupełnie dobre czyli mające wewnątrz miękkisz, wykładają się na deseczkę, i stawiają się w miejscu, w którém promienie słońca nie dochodzą aby tam wyschły. Takowe ziarna przechowują się w miejscu zupełnie suchém, w woreczkach parcianych, aby nie ulegały spleśnieniu i przez to nie stały się niezdatnemi do następnéj siejby. Pielenie i osypywanie pienków jak najstaranniéj się zachowuje. Nadmieniam przytém, że ziarna ogórków najpierw ze wszystkich tu zasiewanych ziarn na inspektach są sadzone, bo takowe koniecznie tego wymagają, jako najpowolniéj rosnące, do wychowania owoców.

Rzodkiewka. Zasiewają jéj tu na inspektach 3 gatunki: czerwoną okrągłą, krótko listną i liljową krótkolistną, podługowatą.

Ziarna zasiewają się na inspektach we dwa tygodnie po siejbie ogórków, w miesiącu Lutym, pod sam koniec tego miesiąca.

Więcéj zazwyczaj dają jéj światła jak melonom, więcéj luftów, dla wprowadzenia świeżego powietrza i aby mniéj ciepła miała. Polewa się w początkach kilka razy wodą ciepłą, a późniéj wodą zwyczajną. Polewanie takowe jest niezbyt obfite, lecz częste, bo co drugi dzień.

Dla zebrania nasienia na następną w roku drugim siejbę, wybierają się korzenie z rzeczonych gatunków najbujniejsze i najpiękniejsze i takowe przesadzają jako wysadki na grunt.

Po pokwitnieniu i należytém dojrzeniu ziarn w strąkach, wycierają się strąki, oczyszczają ziarna od pozostałości i przechowują w miejscach odpowiednich, w woreczkach parcianych, uważając aby ziarna nie pleśniały. Każdy gatunek osobno się zbiera i przechowuje.

Pielenie i inne potrzebne roboty około pielęgnowania rzodkiewki, zachowują się w całéj ścisłości. Po spotrzebowaniu pierwszéj siejby, ponawia się druga i tak daléj, stosownie do potrzeb miejscowych. Zazwyczaj sieje się osobno. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Ogłoszenie.

Dobra GOŁYSZYN o $1\frac{1}{2}$ mili od miasta Miechowa, od komory Michałowice mil 2; od Wolbroma mila jedna, od Imbramowic tyleż odległe, mające rozległości ogólnéj włók 31 pręt. 68, z któréj pod gruntami ornemi dworskiemi morgów 340 (dziesiatyn 170), pod lasami morgów 374 (187 dzies.) w glebie pszennéj, są z wolnéj ręki do sprzedania.— Wiadomość lub na gruncie przez Miechów, lub w Kielcach, u Radcy Dyrekcyi Szczegółowéj Bierzyńskiego.— Cena jednéj włóki rsr. 900— bez inwentarzy.

— We wsi Wola Korycka o wiorst 74 od Warszawy, a o wiorst 4 od stacyi pocztowéj Gończyce, przy szossе Lubelskiéj, jest do wypuszczenia w *Długoletnią dzierżawę*, *Folwark* bezpańszczyznianу, wraz z *Propinacyą* w tejże wsi, liczącéj przeszło 100 dymów kolonistów, i Austeryą przy szossie. W Folwarku tym zaprowadzony jest płodozmian, z wysiewem oziminy korcy 80 i stosownym jarzyny; młockarnia i sieczkarnia znajdują się na gruncie; siana fur 120; krów w pachcie można trzymać 60; ogród fruktowy i winnica znaczne; dom mieszkalny i budowle gospodarskie, w dobrym stanie. Cena roczna rsr. 2,000.— Wiadomość na gruncie u właściciela.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Targi angielskie już to z powodu obfitszych dowozów, już dla wilgotnéj kondycyi ziarna, a głównie z przyczyny dni świątecznych i zamknięcia książek z nowym rokiem, były bez żadnego ożywienia; a tranzakcye zawierały się z małém od 1 do 2 szyl. na kwarterze zniżeniem.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu.

	pszenicy	jęczmienia	owsa	bobu grochu	siemię lnia. rzepak	mąki. centnarów.
z kraju	5372	3379	7040	886	—	27220
za granicy	20689	—	1531	7138	28256	77141

Targi szkockie, irlandzkie i prowincyonalne lepiéj od londyńskich trzymały się a zniżeniu poddawać się nie chciano.

We Francyi nie było żadnéj odmiany i ceny na dawnéj stopie pozostały.

W Holandyi i Hamburgu dążność była ku osłabieniu cen przy nader ograniczonym obrocie interessów.

Na naszéj giełdzie żadnych tranzakcyj nie notowano a małe lądowe dostawy, dla nader rozmaitéj kondycyi, nie pozwalają nam ustanowić cen normalnych. Żyto cokolwiek więcéj poszukiwane.

Czas mamy piękny z mrozem od 3 do 6 stopni.

Kursa zamian. Londyn 200¼, Hamburg 44¾, Amsterdam 102½. *Alexander Makowski et Comp.*

— W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwerti 1117, pszenicy czetwert 2334, jęczmienia czetwerti 575, owsa czetwerti 2038, grochu czetw. 103, gryki czetwerti 189, kaszy jęczmiennéj czetwierti 101, mąki żytnéj razowéj czetwierti —, mąki pszennéj pytlowéj czetwiert. — kartofli czetwierti 218, siana pudów 23950, słomy pudów 6765.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Od dnia 28 Grudnia do dnia 5 Stycznia 1855 r.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	K.		OD RS.	KOP.	DO RS.	K.
Żyta czetwiert			12	46½	Słomy pud . .	—	—	—	23
Pszenicy ditto			15	12½	Siana fura 1 k.	3	—	5	—
Grochu polnego			12	91	» » 2 k.	4	50	10	—
» cukrowego			14	26	Siana pud . .	—	—	—	32
» fasoli . .			12	90½	Drzewa sos. sąż.	—	—	7	44
Gryki			8	49	Wół dobry . .	45	—	66	—
Jęczmienia . . .			8	60½	» średni	30	—	44	—
Owsa			5	84	» lichy	20	—	29	—
Mąki pszen. prze.			2	70	Ciele	—	—	3	75
ordyn. czetw.			2	40	Baran	—	—	—	—
żytnéj pytlowéj			1	89	Wieprz dobry	18	—	21	—
żytnéj razowéj			—	—	» średni	16	—	17	—
gryczanéj pud.			1	90	» lichy	12	—	15	—
Kaszy jaglanéj			19	44	Masła pud . .	—	—	8	70
» grycz. zw.			15	50	Słoniny » . . .	—	—	5	80
» drobnéj			26	27½	Kartofli czetw.	—	—	4	18
» jęcz. perło.			27	24	Okowity wia.	—	—	5	1
» » ordyn.			12	78	Szumówki »	—	—	3	—
Słomy fura zw.	2	25	3	45					

Sprowadzono w dniu 4 Stycznia r. b. na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego, przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 460; z różnych miejsc Królestwa 248, ogółem wołów sztuk 708; wieprzy 1311; cieląt 434; baranów —; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców wołów sztuk 542; wieprzy 1020.

Grójec, 3 Stycznia. Na ostatnim targu płacono tu ceny następujące: Pszeniey korzec rsr. 9 kop. 60 (rsr. 16 kop. — czetw.) Żyta korzec rsr. 7 kop. 20 (rub. sr. 12 kop. — czetwiert.) Jęczmień, rub. sr. 5 kop. 10 (r. sr. 8 k. 50 czetw.) Owsa r. sr. 3 k. 15 (rub. sr. 5 k. 25 czetw.) Kartofli rsr. 2 kop. 25 korzec (rub. sr. 3 k. 25 czetwiert.) Grochu korzec rub. sr. 6 kop. 40 (rub. sr. 10 kop. 65 czetw) Rzepak korzec rsr. 7 kop. 50 (czetw. rsr. 12 kop. 50.) Gryka rub. sr. — kop. — korzec (rub. sr. — kop. — czetwiert.) Siana pud 27 kop. Słomy kopa rub. sr. 2 kop. 50. Okowity garniec rub. sr. 1 kop. 50. Szumówki garniec kop. 96, z konsumcyą.— Dowieziono w ciągu tygodnia korcy 100.— Znajduje się na składach 100.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 28 grudnia (9 Stycznia) 1855/6 r.		ŻĄDAJĄ r. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ r. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	99	90	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	151	80	—	—
Londyn 1 funt sterlin	3 M.	6	67½	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	99	50	—	—
Petersburg ditto	1 M.	99	50	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	80	40	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	92	40	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Pół-Imperyały Rossyjskie		5	46½	—	—
Holenderskie dukaty nowe		—	—	—	—
» » stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty		—	—	—	—
Austryackie bilety bankowe za 150 złr. .		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rub. sr. . . .		78	65	—	—
oprócz kuponu 4%		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu oprócz kup. (*)		—	—	—	—
» » III » za 15 r. sr.		15	18	—	—
Obligacye udziałowe . . . . . na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacye cząstkowe . . . . . » 500 »		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. A. . . » 300 »		—	—	—	—
» » B. . . » 200 » 5		—	—	—	—
Dowody Komissyi Centr. Likw. za 100 »		—	—	—	—
Nowa Rossyiska pożyczka z 1854 5% oprócz kup.		92	28	—	—

(*) Wartość kuponu od listów zastawnych kop. 2⁵/₆
Od nowéj Rossyjskiéj pożyczki rsr. 1 kop. 22²/₉

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ

Dnia 6 Stycznia 1856 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	84¾
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	95¼	—
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	72⅝
» Listy Zastawne nowe	90½	90
» Obligacye 500-złotowe	—	79¼
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp.	—	85
» B. 200 »	—	19

W drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować.— W Warszawie d. 28 Grudnia (9 Stycznia) 1855/6 r.— Starszy Cenzor, Sekretarz Kollegijalny T. Hertz.